

PRENUMERATA

W Wilnie dla zamiejscowych poczt
Rocznie 4 rb. Rocznie 6 rb.
Półrocznie 2 rb. Półrocznie 3 rb.
Kwartalnie 1 " Kwartal. 1 rb. 50 k.
Miesięcznie 35 k. Miesięcznie 50 k.
Za odosłanie do domu:
rocznie 1 rb. — miesięcznie 10 kop.

ZA GRANICĄ

rocznie 12 rb. — półrocznie 6 rb.
kwartalnie 3 rb. — miesięcznie 1 rb.
Zmiana adresu pocztowego 20 kop.

Numer pojedynczy 3 kop.

Redakcja i Administracja: ul. Dominikańska № 17. — Telefonu № 374.

Czas odnowić prenumeratę na 3-ci kwartał roku bież.

Teatr Polski w Ogrodzie Bernardyńskim.

Dziś, w środę dnia 13-go czerwca r. b.

„ZBÓJCY”

tragedja w 5-ciu aktach F. Szillera.

Kasa otwarta od godz. 11-iej do 3-iej i od 5-iej do końca przedstawienia.

Komedia i farsa rosyjska w Teatrze letnim w ogrodz. Botanicznym

Dziś, w środę dnia 13-go czerwca r. b.

„Wdał się w ojca”

farsa w 3-ach aktach Palmskiego i Starowa.

Kasa otwarta od 11 r. do 2 po poł. i od 5 do końca przedstawienia.

Sala koncertowa ogrodu Botanicz. A. SZUMANA.

DYREKCJA
A. SZUMANA.
Telefon 364.Dziś Concert-Monstre według nowego programu. Szczegóły w afiszach.
Początek o godz. 10 wieczorem. 546-97

HOTEL St. GEORGES, Wilno, pierwszorzędny. — Najlepsza restauracja. — Kwartet solistów.

Eugeniusz Kowalewski.

Wspomnienia z przeszłości.

Przyczynek do Historii Powstania styczniowego na Litwie.

Wydawnictwo „Dzien. Wileńskiego”.

Do nabycia we wszystkich Księgarniach i w Administracji „Dziennika”.

Cena kop. 30. 1065-8

z przesyłką pocztową 41 k., które prosimy nadesłać markami.

Represje w Królestwie.

Pisma warszawskie przynoszą tro-

chę wiadomości lakonicznych, lecz

stermiu z rozporządzenia mini-

stryzacji „Sokół”, zawieszono na

czas trwania stanu wojennego, zos-

tażono na czas nieograniczony pismo

nie zawieszono organ miejscowy

„Ziemię lubelską”.

Drobne te fakty świadczą, zda-

niem naszym, że równocześnie ze

zmniejszeniem ilości posłów z Kró-

lestwa pójdą represje w kraju, któ-

re zmniejszą będą do sparaliżowania

działalności i wydajności pracy spo-

łecznej i narodowej.

Rząd doszedł widocznie do prze-

konania, że siła polskośći zagraża in-

zawodowe robotnicze, stowarzysze-
nia oświatowe, współdzielcze, gimna-
styczne i t. p.; gdy chłopcy rosyjscy
z żądaniem ziemi palili i grabili dwory,
nasi włościanie zabrali się do
pracy zbiorowej, zaczęli zakładać
koła „Macierzy”, kółka rolnicze, sto-
warzyszenia kredytowe i t. d., gdy
pisma rosyjskie zajmowały się do-
ktrynami i „pryncypjami”, na łamach
naszej prasy roztrząsano najżywot-
niejsze sprawy bieżące, rozpatrywano,
jak i gdzie rozpocząć tworzyć
pracę narodową.

Żywy prąd energii i usiłowań
twórczych porwał czynne żywioły
w kraju, zasłonił i przygłuszył dą-
żenia anarchiczne, usunął na drugi
plan poczynania, do warunków obec-
nych nie zastosowane.

Wobec tego nowego dla siebie
zjawiska — życia narodu kulturalne-
go — władze miejscowe nie wiedziały
jak się zachować. Ukaz październi-
kowy nie pozwalał na bezwzględna
i ślepa robotę niszczycielską, co le-
żało w tradycji i instynktach miej-
scowej biurokracji, uczono się też
powoli rozumieć, że organiczna, twór-
cza praca społeczeństwa jest jedy-
nym ratunkiem wobec anarchii i
rozpręczenia.

Jednocześnie wszakże biurokra-
cja spostrzegła się, że to, co przeciw-
działa t. zw. „rewolucji” i anarchji,
przyczynia się jednocześnie do wzro-
stu siły narodowej, że w polityce
staje się później wykładnikiem tego
silne, oparte o solidarne społeczeń-
stwo, Koło polskie. A kto wie co
przyszłość przyniesie — wszak Polacy,
gdy im na kulturalną społeczną pra-
cę pozwolić, nabiorą takiej siły, że
coraz nowe żądania stawiać będą.

Stojąc wobec takiej alternatywy,
biurokracja przechylała się, jak się
zdaje, zaczyna w stronę dawnego
systemu. System ten sprzyja roz-
wojowi t. zw. „ruchu rewolucyjnego”,
sprowadza on zamachy, terror, bandy-
tyzm, rodzi zamęt i anarchję, ale
przynajmniej niszczy jednocześnie
siłę moralną narodu polskiego, sys-
tem ten wreszcie jest bliżki, zgod-
ny, jak powiedzieliśmy, z instynk-
tami i tradycjami tych, którzy go
praktykowali zwyczaj od lat już wielu.

Chwila obecna wymaga wobec
tego wielkiej rozważliwości i męstwa od
narodu naszego. Mamy nadzieję,
że dwuletnie ciężkie doświadczenie
nie przeszło bez pożytku, że społe-

czeństwo nasze potrafi nakreślić so-
bie własną drogę działania politycz-
nego i że po tej drodze pójdzie, nie
zważając na wszelkie przeszkody, jak-
że z różnych stron piętrzą się przed
nami.

Przetrwaliśmy wiele, przetrwamy
i obecny okres represji, który długo
trwać nie może; nie da się bowiem
długo stosować system przeżyty.

Znaczenie dla kraju „północno-zachodniego”
nowej ustawy wyborczej.

Pod powyższym tytułem „Wileń-
ski Wiestnik” zamieścił artykuł, za-
sługujący na uwagę. Zdaniem pół-
urzędowego pisma dla naszego kraju
mają szczególne znaczenie artykuły
29, 30, 35 i 38 nowej ustawy. Te
paragrafy dają prawo ministrowi
spraw wewnętrznych w miejscowo-
ściach z ludnością mieszaną dzielić
wyborców podług narodowości. Pra-
wo to obejmuje wszystkie trzy ku-
rje wyborcze — włościańską, miejską
i włościańską. „Niema wątpliwości,
pisze „Wil. Wiestnik”, że
w naszym kraju prawo to zostanie
wykorzystane („ispolzowano”) w
całej pełni; w ten sposób
otrzymane będzie to przedstawiciel-
stwo proporcjonalne, którego miej-
scowa ludność rosyjska wielokrotnie
się domagała”.

Ale jest w nowym prawie, zda-
niem organu miejscowej administra-
cji „i wielki brak (krupnyj izjan) na
korzyść polskiej narodowości”. Ten
brak zawiera się w paragrafie 29,
który brzmi:

„Zjazd właścicieli ziemskich może
być z rozporządzenia ministra spraw
wewnętrznych dzielony na grupy
(oddzielenia): 1) według miejscowości
powiatu, albo według kategorii wy-
borców, zależnie od rodzaju posia-
danej własności i 2) według narodo-
wości wyborców. Ustanowiona na
zjazd ilość wyborców dzieli się mię-
dzy grupami: w pierwszym wypadku,
zależnie od ogólnej przestrzeni zie-
mi i wartości, według oceny (ocen-
kowej) siłomocności nieruchomości,
należących do osób, przyjmujących
udział w każdej grupie zjazdu, tak
bezpośrednio, jak również przez pełno-
mocników, a w drugim wypadku —
w zależności od ogólnej przestrzeni
własności ziemskiej w powiecie, znaj-
dującej się w posiadaniu osób każdej
narodowości”.

Wynikiem zastosowania tego pa-
ragrafu w naszym kraju będzie
przewaga wyborców Polaków na
powiatowych zjazdach właścicieli
ziemskich. Dla przykładu bierzemy
p. Litowski, autor streszczonego
artykułu z „Wileńsk. Wiestnika”,
gub. grodzieńska (gub. wileńska
i kowieńska wyjęte są z pod
ogólnych przepisów o wyborach, w
celu uprzywilejowania w nich ludno-
ści rosyjskiej).

W gub. grodzieńskiej na 107 wy-
borców właściciele ziemscy posiada-
ją 44 miejsca. Ponieważ przestrzeń
posiadana przez prawosławnych oby-
wateli ziemskich wynosi nie więcej
niż jedną dziesiątą tej przestrzeni,
jaką posiadają w tej gub. Polacy, to
wyborców prawosławnych obywateli
rosyjskich dostanie się w tej
gubernji nie więcej, niż czterech.

Gdyby drobni właściciele nie zo-
stali wyłączeni ze zjazdów powiato-
wych, to Rosjanie zyskaliby więcej
miejsz przy pomocy głosów drob-
nych właścicieli, włościan prawosław-
nych, których znaczna ilość naby-
ła ziemię w gub. grodzieńskiej przy
pomocy Banku Włościańskiego i po-
parciu rządu. Ale § 62 wyklucza
te kategorię wyborców od udziału

w zjazdach właścicieli ziemskich.
Wedle wyraźnego brzmienia tego
artykułu (62): „osoby, wchodzące
w skład zgromadzeń wiejskich i
gminnych (sielskich i wołosnych
obszczestw), nie podlegają wniesie-
niu na listy właścicieli ziemskich i
wyborców miejskich w danym po-
wiecie, gdyby nawet posiadali wy-
magany do tego cenzus”.

Ale szlachta drobna, zagrodowa,
„znajdująca się w tych samych wa-
runkach, co drobni właściciele wło-
ścianie”, nie została usunięta od u-
działu w zjazdach właścicieli ziem-
skich, szlachta ta jest polską i z te-
go powodu pismo wileńskie ubole-
wa, że nie pozbawiono jej praw wy-
borczych.

„Wileński Wiestnik” zdobywa
się nawet na ostrą krytykę central-
nego rządu i tak pisze: „Jakim
sposobem prawo, które postawiło
sobie na celu obronę przy wyborach
interesów narodowo-rosyjskich, mo-
że się dopuścić takiego niedbalstwa
(oplosnosti). Oczywiście okazała
się tu nieznanomość spraw narodo-
wych w naszym kraju przez władze
centralne”.

Skład narodowy wyborców w gub.
grodzieńskiej oblicza „Wileński
Wiestnik” na podstawie nowego
prawa o wyborach w sposób nastę-
pujący:

„Z 9 powiatów gubernji wedle
składu narodowościowego można 6
nazwać prawosławnymi, a 3 katolic-
kami, stąd z 38 wyborców włościan
będzie prawosławnych 22, a katoli-
ków 13, a od właścicieli ziemskich —
4 prawosławnych i 40 katolików, od
miast wszystkich 23 wyborców da-
dzą żydzi, jeśli w tej liczbie przejdzie
jeden albo dwóch chrześcijan, będą
to niewątpliwie katolicy. Dwóch
wyborców od robotników będą
albo żydzi, albo katolicy. W
rezultacie ze 107 wyborców wypad-
nie nie więcej nad 29-30 miejsc dla
prawosławnych...”

„My, Rosjanie-prawosławni z tych
gubernji, w których wybory odbywać
się będą według ogólnego planu (bez
specjalnie zarezerwowanych miejsc
dla Rosjan), nie mamy powodu wi-
tania z uznaniem nowego prawa wy-
borczego. Można nawet bez ogródki
powiedzieć, że to prawo postawi-
ło nas w gorszych warunkach, niż
poprzednie prawo wyborcze”. Ale
jeżeli prawo nie pomogło, to może
pomogą inne środki... Dziwnie je-
dnak wygląda ten „kraj odwiecznie
rosyjski”, gdzie rosyjskość bez sto-
sowania praw wyjątkowych przeciw-
ko ludności miejscowej nie może
się utrzymać.

Listy z Wiednia.

(Wrażenie mowy tronowej. — Wielka akcja
„ukraińców”. — Kapitulacja starorusi-
nów. — Rozłam między postami polskimi. — Naro-
dowi demokraci w Kole polskim. — Wy-
czekujące stanowisko Koła polskiego.)

Nowy parlament stanowi zawsze
jeszcze zagadkę co do ukształtowa-
nia się stosunków parlamentarnych.
Dotychczas bowiem załatwiano for-
malności, a nawet nie przyszło jeszcze
do zupełnego załatwienia zjednoczeń
parlamentarnych, dlatego główna
działalność parlamentarna ogniskuje
się w poufnych obradach klubowych
i rokowaniach pomiędzy sobą zbli-
żonych i pokrewnych stronnictw.

Pierwszym czynem znaczącym
była mowa tronowa. Można ją
nazwać wielkim programem socjalno-
politycznym. W niej odzwierciedla
się zmiana położenia polityki we-
wnętrznej w Austrii, zmiana rady-
kalna, zapoczątkowująca nowy okres

jego miejsce — po treści 30 kop.,
przed treścią 50 kop.

Ogłoszenia na 1-iej stronie za jeden
wiersz garmentu lub jego miejsce
50 kop.

Nadstawane za jeden wiersz garmon-
tu lub jego miejsce 1 rb.

Małe ogłoszenia za jeden wyraz pe-
titem 3 kop.

ZALĄCZNIKI od tysiąca egzempla-
rzy 5 rub., oprócz dopłaty pocztowej.

jej dziejów konstytucyjnych. Cesarz,
nadawszy powszechne prawo głoso-
wania i zrównawszy wszystkich oby-
wateli państwa, uwzględnił obecnie
potrzeby i żądania najszerzszych kół
ludności, a zwrot ten dokonywał w
oddziaływaniu na te koła prawdzi-
wych dziwów, skoro w parlamencie
posłowie socjalno-demokratyczni przy
wniesionym przez prezydenta izby
okrzyku na cześć cesarza są obecni w
izbie i powstawszy wszyscy z miejsc
biurowych w lojalnym objawie. Co wię-
cej, w sali tronowej na zamku cesar-
skim jawią się byli posłowie socjal-
no-demokratyczni dla wysłuchania
mowy tronowej, która powszechnie
sprawiała jak najlepsze wrażenie. Tego
nie bywało jeszcze nigdy w Austrii,
takiej mowy tronowej nie słyszano
dotychczas w państwie Habsburgów-
Lotaryńczyków.

Za wszelką cenę usiłują ruscy
posłowie zwracać uwagę na siebie,
lecz jakoś idzie im to bardzo nie-
zręcznie i przekornie. Jak istny Filip
z konopi, nasładowując humorystycznie
Czechów, wyrwali się wczoraj na po-
siedzeniu izby z — zastrzeżeniem
prawno-politycznym, w którym ni-
mniej ni więcej rewendykują dla
narodu ruskiego królestwo halicko-
włodzimierskie, powołując się na za-
bór Galicji przez Austrię, który
wrzekomo nastąpił na podstawie
praw korony węgierskiej do Halicza
i Włodzimierza. Dziejowe prawa
Polski do tych dzierżaw, kilka-wie-
kowa przynależność państwowa, ani
to, co ich kronikarz Nestor mówi o
lechickich grodach czerwieskich,
ani półtora miliona Polaków na tych
ziemiach, wszystko ich nie obcho-
dzi, oni w imię rażącej niedo-
rzeczności reklamują prawie całą
Galicję dla siebie, gdyż w piśmie-
nem swoim zastrzeżeniu wyłącza-
ją łaskawie z owej posiadłości Kraków,
niewiadomo, gdyż tego nie mówią,
czy całe Wielkie Księstwo lub tylko
była rzeczpospolita Krakowska, i
księstwa oświęcimskie i zatorskie
„oderwane od królestwa czeskiego”.

Zakrawa to na najzupełniejszy
pogrom Polaków w Galicji. Na
szczęście teoretyczny, który po-
wszechnie budzi tylko wesołość a
nawet w miejscowym, nieprzyjem-
nym dziennikarstwie znajduje za-
miast poparcia nagane.

Ciężki też był nadzwyczaj poród
„klubu ruskiego”, posiadającego z
Galicji i Bukowiny 30 członków.
Radzono i radzono przez trzy lub
cztery dni bez przestanku. Staro-
rusini, których jest 5, nie uznają,
jak wiadomo, odrębnej narodowości
ruskiej czy ukraińskiej, a „ukraińcy”,
będąc w przewadze, chcieli koniecz-
nie nadać zjednoczeniu parlamen-
tarnemu miano „klubu ukraińskiego”.
Tego żadną miarą nie chcieli staro-
rusini, grożąc, że nie wstąpią do
klubu, gdyż znaczyłoby to zaparcie
się swej głównej zasady podstawo-
wej. „Ukraińcy” zrobili im goło-
słowne ustępstwo. Zamiast „ukraiń-
skiego” powstał „klub ruski”, ale
oparty, jak zasadniczo ogłoszono, na
pierwszym miejscu na odrębności
narodowej Rusinów. To już nie było
shaking dla mężów stanu staroruskich,
więc wstąpił do klubu. Teraz podnosi
się krzyk oburzenia przeciw posłom
staroruskim we własnym obozie przez
ludzi logiczniej myślących i konse-
kwentniejszych. Ogłaszają oni krok
swoich posłów za „haniebną kapitu-
lację”. Ciekawa rzecz, co nastąpi
dalej.

Polscy ludowy nie weszli do
Koła polskiego, lecz utworzyli w 16
własne zjednoczenie parlamentarne.
Należy bardzo ubolewać nad ta-
kim rozłamem narodowym, którego
niczem usprawiedliwić nie można.
Pocieszać się można chyba tem na

razie, że nie rokowań nie zerwana, że rokowania mają być podjęte i że są nawet widoki, iż mogą być pomyślnym skutkiem uwiecznione.

W samem Kole polskiem zarysowały się odcienia stronnictwowe wyraźniej, aniżeli to było dotychczas. Narodowa demokracja liczy 15 członków. Demokraci zaś innych odcieni 13, tak iż razem demokratyczna lewica posiada 28 głosów. Narodowi demokraci tworzą najsilniejszą grupę w Kole, gdy zachowawców jest 13, a „centrowców” także tylu. We wszystkich atoli grupach bez wyjątku widać znaczną demokratyzację. Obecni zachowawcy, centrowcy i umiarkowani demokraci nie są dziś tem, czem byli. Każdy z posłów liczy się z wyborcami, więc na porządku dziennym obrad Koła stają potrzeby i żądania szerokiej kołowej i wiejskiej ludności. Obszary dworskie, sprawy tego rodzaju, jak bywały dotychczas — gorzelnie, zeszły stanowczo na dalszy plan.

Politycznej rozprawy o stanowisku Koła polskiego w parlamencie nie było dotychczas w Kole, które słusznie zajmuje na razie wyczekujące stanowisko. Trudno też przypuszczać, żeby podczas krótkiej sesji letniej parlamentarnej zawierało Koło polskie jakiegokolwiek sojusze. Nie można się też wogóle spodziewać teraz ściślejszego grupowania się stronnictw lub tworzenia większości, o którą mogłyby się rządy opierać. Większości będą na razie tylko przypadkowe, od wypadku do wypadku, a z tych dopiero w jesieni będzie się mogła wytworzyć stała większość, której rzeń stanowić będzie stronnictwo chrześcijańsko-społeczne najsilniejsze w Izbie.

Koło polskie czyni dobrze, iż nie wiąże się z nikim. Trzeba koniecznie przeczekać i widzieć jakie, wobec nas zajmą stanowisko poszczególne stronnictwa, a nadarzy się ku temu krótkie sposobność, jeśli tak zwane „sprawy galicyjskie”, w szczególności wybory galicyjskie, staną na porządku dziennym izby.

Na razie wniosły rozkiełzane żywioły w kraju nie mniej jak trzydzieści kilka protestów przeciw wyborowi posłów polskich. Wniesiono też protesty przeciw wyborowi wielu posłów ruskich i przeciwko wszystkim trzem posłom sjonistycznym.

Sprawdzenie wyborów przy wielkiej, ogromnej liczbie wniesionych protestów zajmie dużo czasu, bogdaj czy nie za dużo zajmie dla prac, wskazanych w mowie tronowej.

G. S.

Z TEATRU.

„Zbójcy” — Szyllera.

Nielatwe to zadanie uporać się dziś z przedstawieniem arcydzieł klasycznych, które już nie harmonizują z wymaganiami doby obecnej. Na każdym kroku czuć robotę, po-

stacie — manekinami się zdają, akcja z konieczności sztuczna się staje.

Najwyraźniej czuć się to daje w „Zbójcach”, gdzie cały interes sztuki, cała myśl poety skupiła się w paru zaledwie postaciach, a reszta osób wprowadzonych do dramatu, służy tylko do jego wypełnienia, a nie obmyśliwszy dla nich dostatecznej akcji, autor skazał je na nie-miłe role deklamujących figurantów. Zato z potęgą mocarza stworzył postać Franciszka Moora, człowieka, skupiającego w sobie wszystkie namiętności niskie, nikczemne, dla zadowolenia których nie cofa się przed żadnym występkiem. Zazdrość, pycha, żądza używania, rozsada mu piersi, wywołuje w nim bunt przeciw wszelkim krępującym go uczniom i czyni go wcielonym szatanem, który po dokonaniu wszystkich zbrodni wydany jest na mękę wyrzutów sumienia, przy których nie budzi się ani iskra żalu za popełnione zbrodnie, ale pożera lęk przed wiecznym potępieniem. Rola Franciszka Moora posłużyła p. Popławskiemu do wykazania, na jakie wyżyny sztuki wznieść się potrafi, za wyjątkiem I-go aktu, w którym patrząc wciąż na publiczność, sprawiał wrażenie artysty, grającego dla popisu — wcielił się zupełnie w przedstawianą postać.

Nie trzymał się gotowych wzorów, jakie stworzyli w tej roli Królikowski i Żelazowski, nadał tej bogatej w zło duszy ludzkiej indywidualne cechy, mistrzowską mimiką podkreślił szatańską chytrą, nienawiścią i podłością nacechowane postępy, a w ostatnim akcie z obłąkanych oczu, z drgających rąk, z całej postaci powalonego szatana, rzucającego zamiast modlitwy wyzwanie Bogu — była taka prawda, że zapomniało się o grze, a że zgrozą patrzyło na mękę oszalałego z lęku człowieka.

Szyllero wi chodzą o jaskrawe uwydatnienie kontrastu duchowego między Franciszkiem a Karolem, ale p. Wiślański, widocznie nie uświadczony, nie przejął się rolą, nie uwydatnił katuszy, przez które przechodziła dusza Karola, gdy przez ojca przekłuty, został z życia wykołajony i poszedł na tułaczkę w gromadzie zbójców. Chwilami, w ostatnich aktach, drgnęła cieplejsza nuta, ocknęło się uczucie, które przecie p. Wiślański uwydatniał umie, ale na ogół rola wyszła zupełnie blada, a zbyt szybko i niewyraźnie rzucone słowa ogromnie psuły wrażenie. P. Ryszkowski poprawnie, lecz również blado odegrał rolę ojca. Rola Amelji zyskała wiele, gdyby p. Podgórska nie była tak jednostajnie dramatyczną, zbyt mało modulowanie uczuć i głosu sprawia to, że czasami brak siły na wywołanie odpowiedniego efektu. P. Prochaska w roli Hermana drewnianą był figurą. P. Ryll grał doskonale. Pp. Okornicki, Borawski, Oranowski, Lochman, Szczurkiewicz, z małymi ról wywiązali się bez zarzutu.

Zdaje mi się, że takie klasyczne sztuki lepiej zostawić na sezon zimowy, wówczas łatwiej o nastroj odpowiedni, — wprost szkoda gry takiej jak p. Popławskiego na letni teatr. Publiczność, wracająca z ogrodu już w czasie gry i rzepolęca w ogrodzie orkiestra rozprasza uwagę widzów a męczy artystę, wkładającego w grę swoją całą duszę.

Emilia Wesoławska.

Wiadomości bieżące.

— **Kalendarz.** Dziś, w środę, dnia 13 (26) czerwca Antoniego Padewskiego — według nowego stylu Jana i Pawła Męcz. Jutro: Bazylego Wielk. — według nowego stylu Władysława Kr. W.

— **Gość z Wiednia.** Wczoraj, w przejeździe z Warszawy do Kowna, zatrzymał się w naszym mieście do celu odwiedzenia ks. prałata Frackiewicza ks. Jakób Kukliński, Rektor kościoła Św. Józefa na Kahlenbergu. Ks. Kukliński będzie w Kownie gościem J. E. ks. biskupa Pallulona.

— **Wyrwać oświatę z rąk polskich.** W cyrkularzu kuratora wileńskiego okręgu naukowego, ogłoszonym w 1206 n-rze „Wileńsk. Wiestnik” (z dnia 10 (23) b. m.), czytamy o tem, że „aby wyrwać oświatę z rąk polskich jest niezbędnym otworzyć w każdym gubernialnym i powiatowym mieście szkołę dla dziewcząt z klas oświeconych z lojalnymi rosyjskimi przełożonymi i z rosyjskim ciałem pedagogicznym”. Dalej autor cyrkularza zaznacza z zadowoleniem, że „w ciągu ubiegłych 40 lat” (t. j. od czasów Morawjewa), szkolnictwo rosyjskie żeńskie ogromnie się rozwinęło i że zawiązała to nie tylko działalność rządowej, ale i „prywatnej” inicjatywy. Czyż przy takim rozwoju szkolnictwa rosyjskiego potrzebne są wysiłki r. z. a. u. „aby wyrwać oświatę z rąk polskich”?

— **Pielgrzymka w muzeum Murawjewa.** W drugi dzień Zielonych Świątek włościanie, sprowadzeni, z mińskiej gub. dla przyjęcia udziału w uroczystościach prawosławnych, odwiedzili muzeum Murawjewske. Wdziano około godz. 9 zrana w poniedziałek, jak grupa, złożona z paru set włościan, weszła przez podwórze pałacu general-gubernatorskiego do sali muzealnej murawjowskiej. Tam włościanie modlili się przed ikoną, potem padli na kolana i całowali podłogę muzeum, a w końcu wysłuchali przemówienia jakiegoś urzędnika i otrzymali po jednym egzemplarzu jakiejś broszury w zielonej okładce.

— **Oplata za posługi religijne.** Jednym ze środków walki prawosławia z katolicyzmem było projektowane na ostatnim zjeździe djecejalnym, jak donosi p. Kressało w „Wileńsk. Wiestniku”, zniesienie opłat za posługi religijne.

— **Zebranie.** Dziś o godz. 7 wiecz., w lokalu Zarządu miejskiego odbył się zebranie członków kasy po-

życzkowo - oszczędnościowej pracowników tegoż Zarządu.

— **Z okręgu naukowego.** Kurator okręgu rozesał do dyrektorów szkół cyrkularz, w którym wyjaśnia, że kwestje, tyżące się sprowadzania różnych przedmiotów do gabinetów naukowych, podręczników i książek pomocniczych z liczby zatwierdzonych przez ministerjum oświaty i władzę duchowną, rozstrzygają rady pedagogiczne. Rady szkół miejskich odsyłały swoją decyzję do zatwierdzenia dyrektora szkół ludowych. W szkołach żeńskich obowiązują te same przepisy, co w szkołach męskich. Korespondencja i podania, tej sprawy dotyczące, nie powinny być odsyłane do okręgu.

— **Ze szkół.** Szkołę 1-szą miejską 3-klasową, przy ul. Ostrobramskiej, w tym roku ukończyło 24 uczniów, w tej liczbie Polacy: Jan Giećewicz, Mikołaj Dawidowicz (list pochwalny), Jan Doroszyński, Józef Jeleniewski, Bronisław Kozubowski, Wacław Mingiełowicz, Włodzimierz Moroz, Jan Niekraszewicz, Stanisław Nowicki, Stanisław Palepszy, Jerzy Staszys, Edward Truss (list pochwalny), Hipolit Szczeglik, Kacimierz Sztango i Piotr Weryk.

— **W kwestji zamieszkiwania Żydów.** Podczas wojny rosyjsko-japońskiej b. minister spraw wewnętrznych, Plehwe, wydał cyrkularz, zabraniający deportowania Żydów z miejsc, gdzie nie mają oni prawa zamieszkiwania, aż do czasu zakończenia wojny. Obecnie gubernator wileński otrzymał zawiadomienie, że rada ministrów zgodziła się na przedłużenie mocy obowiązującej tego cyrkularza do czasu załatwienia sprawy żydowskiej na drodze prawodawczej.

— **Pocztą i prasa.** Główny zarząd poczt i telegrafu polecił biurom pocztowym, aby wszelkie artykuły i wzmianki dziennikarskie, dotyczące spraw pocztowo-telegraficznych, przesyłano wraz z objaśnieniami zarządowi głównemu.

— **Przepisy w sprawie przewozu bez cła.** Minister skarbu wydał przepisy w sprawie przewozu bez cła przez granicę rosyjsko-austriacką i rosyjsko-pruską produktów rolnych w majątkach ziemskich, przepołowionych linją graniczną. Zgodnie z temi przepisami, za obywateli obu państw uznawani będą tacy właściciele ziemski, którzy przedstawili dowody, iż majątki ich są przecięte przez linję graniczną i że przeszły one do rąk obecnych ich właścicieli, zaczynając od r. 1815 w całości, zarówno na terytorjum, leżącym w obrębie państwa rosyjskiego, jako też poza jego granicą.

— **Posady woźnych.** Ministerjum spraw wewnętrznych zawiadomiło instytucje rządowe, że wbrew rozporządzeniu, aby na posady biurowe niższe i woźnych przyjmowano wyłącznie szeregowców rannych, posady te obejmują inni kandydaci. Wobec tego ministerjum poleciło, aby wszystkie instytucje przysyłały co miesiąc wykazy wolnych posad i

zawiadamy o liczbie przyjętych rannych szeregowców.

— **Wycieczka „Lutni” (T.)** Grono członków „Lutni” odbyło w ubiegłą niedzielę wycieczkę do Trok. Po zwiedzeniu ruin zamku i miem spóźnieniu czasu na śpiewie i grach warszawskich, o zmierzchu udano się łodziach na jezioro, skąd podziwian zwaliska w oświetleniu ogni sztucznych. Po północy wyładowano młoc na wyspie — tutaj, w ruinach, p. Alozy Perzanowski opowiedział o becnym historje zamku Trockiego, poczem znowu udano się na jezioro, by powitać wschód słońca. Niezwykłe sympatyczną wycieczkę uromiancały liczne zdjęcia fotograficzne, dokonane przez pp. Lachowicza, Dmugę i Dereczynskiego. Powrót do Wilna nastąpił w poniedziałek o godz. 11 rano.

— **Bomby.** Dnia 10 b. m. o g. 10 i pół wieczorem w d. pod № 10 przy ul. Stefanińskiej pod oknem właściciela domu, p. Helfanda, który jest poborcą podatku skrzynkowego, eksplodowała bomba lontowa, wskazywała była dość znaczną, wskazywała część ściany drewnianej, w domu została wysadzona, sypialnia w oknach w całym domu i systemy powypadały. W przeddzień kilku padku do p. Helfanda przyszło nieznanym mu ludzi, którzy nędzali od niego 300 rb. Odesłali, dostając odpowiedź odmowną. Wypadek z ludźmi nie było.

— **Wykrycie bomby.** Dnia 11 (24) b. m. o g. 5 wieczorem przy ul. Nowogrodzkiej w d. № 8, w mieszkaniu Szejgoma, u którego mieszka dwóch uczniów wil. szkoły handlowej, roznęła wykryła bombę dużych rozmiarów i dwa rewolwery. Szejgoma i jego żonę aresztowano, uczelnio ratowali się ucieczką.

— **Bandytyzm.** Do mieszkania pocznika rejenta wydziału technicznego przy Zarządzie miejskim, p. Hieronima Koplewskiego, (nie ma Poklewskiego, jak to zaznaczyła w swych telegramach Agencja), przy ul. Skopówce № 3 wtargnęło d. 10 (23) b. m. o godz. 5 po południu czterech uzbrojonych w bronią młodzieńców z żądaniem pieniędzy. Gdy ich spotkała odmowa, jeden z bandytów, przyłożywszy p. K. łoję bronią do piersi, nie pozwolił mu się ruszyć z miejsca, zaś pozostali dokonali gruntownej rewizji w komodzie. Łupem bandytów 500 rb. się listy zastawne wartości 500 rb. poczem związali oni p. K. ręcznikiem i nakazując milczenie, ratowali się ucieczką.

— **Z kolei.** Zarząd kolei Polskich otrzymał zawiadomienie, że na kolejach, zamiast drożników, będzie wprowadzona straż piesza policyjna. Liczba strażników ma być oznaczona na 400. Kredyt na wprowadzenie tej reformy wyznaczono od r. 1908.

— **Aresztowanie.** D. 10 (23) b. m. o g. 11 wiecz. aresztowano p. Brynacza, reportera gazet wileńskich i osadzono go w więzieniu gubernialnem.

Z okolic Wilna

bandwarów.

Zielone Świąta... kto żyw opuszcza miasto, acz „umajone”, tylko ludzie pracy, przywiązani do miejsca, nie mogą pozwolić sobie, żeby całkowicie odetchnąć przez te dwa dni „na trawie”.

Wszakże i klasa inteligentnych pracowników i rzemieślników gremialnie udaje się za miasto, tembardziej w Wilnie, obfitującym w uroczę okolice.

— **Więc pojedziemy do Landwarowa,** urządził tam w swej siedzibie hr. Władysław Tyszkiewicz „Café Riviera”. Trzeba zobaczyć, bo, wiesz, Werki cudne są, ale przez kilka godzin nic nie jesz i nie pić nie sposób — byłem parę razy, dużo wydałem i zawsze wracałem struty. Zwierzyniec, Zakret, Antokol... blisko, ale takie tłumy spacerowiczów, takie brudy w tych lasach, że niema możliwości odpocząć — mówił mi jeden z kolegów po fachu.

O umówionej godzinie byliśmy na dworcu... pełno ludzi z najrozmaitszych sfer.

— Czołem!

— Czołem, czy też do Landwarowa?

— Przecie.

W innym miejscu znowu.

— Szanowanko! he, na traweczkę, na parę chwilek, kwasne mleczko, kartofelki — na świeżym — wysmienicie.

Znowu dalej taka rozmowa.

— Mecenasa dobrodzieja powitać — dokądże to?

— At, zmęczyłem się przy biurku i w sądzie, zdrętwiałe nogi muszę rozprostować i grzbiet, chcę do Landwarowa.

A znowu w innym miejscu dziarski sokół do uroczej sokolicy tnie zaloty i „bierze” ją na aparat fotograficzny.

— Nie odmówi mi „druchna” pozwolenia na uchwycenie jej podobizny w Landwarowie.

— Ale sygnał do wsiadania prze-rzyna rozmowę.

Pakujemy się „kupą” do trzeciej, ruszamy, wesoło, gwarno, ciasno, twardo, ale dobrze.

— Ah! — tunel — odzywa się głosik rozflirtowanej istoty... i za chwilę zatrzymujemy się w Landwarowie.

Przed dworcem kolejowym wita nas uprzejmym uchyleniem czapki człowiek z „Café Riviera” — twierdzi tak, bo na czapce łańciskiemie czcionkami ma to napisane — i proponuje za 20 kop. od osoby powozy, amerykańny, bryczki, breki etc. do „Café Riviera”.

Na boku europejskie zaprzęgi landwarowskie stanowią dziwny kontrast z różnego rodzaju wehikułami, służącymi gwołi transportowania podróżnych do Trok, a między temi narzędziami tortury wyróżnia się rodzaj „Arki Noego”, ale zgodnie z postępowaniem czasu przebudowany na podobieństwo wagonu z napisem: „8 łosządiej — 40 czełowiek”, jeno widać na Zielone Świąta pomalowano ten instrument na biało i niebiesko. Decydujemy się, że kiedy używanie, to używanie, i zajmujemy brek, w parę kasztanów zaprzężony, stangret

w kaszkiecie białym z tymże napisem „Café Riviera” i za chwilę jesteśmy już w pięknej alei, prowadzącej do pałacu.

Okolica uroczą, lekko falista, z lasami wokół i z horyzontem zawsze niedalekim, a ciągle zmieniającym się na prawo zaczyna się gaj, w którym postawiono około 30 willi, zawsze zajętych podczas lata, willi, położonych tak, że sąsiedzi nie mogą sobie nawzajem przeszkadzać. Za chwilę wjeżdżamy za bramę pałacową (od stacji do pałacu wiorsta drogi) i przed oczami mamy cudowny widok na jezioro i pałac przepiękny w stylu gotyckim — wzniosła sygnalizuje trąbką przyjazd gości i za chwilę stajemy przy samym „Café”.

Nad brzegiem jeziora kilkunastomorgowego z oranżerji, jakby przy pomocy różdżki czarodziejskiej uczyniono kawiarnię, rozrzucono parę pawilonów lekkich, mile pieścących wzrok, rozstawiono ławki i fotele, tuż przystań dla łódek, a dzielnie majtek wydaje i przyjmuje doskonale łodzie, których na przystani ciągle brak — jest tych łodzi ze dwadzieścia i wszystkie na jeziorze — 30 kop. za godzinę.

W pawilonie grzmi piękna orkiestra Rumunów, a ich żywiołowa, namiętna i zagrzewająca muzyka dodaje humoru i werwy spacerowiczom — kilkunastu w białą letnią liberję ubranych, uprzejmych i grzecznych (rzadkie w naszych stosunkach) kelnerów, usługuje spragnionym i zgłodniałym gościom.

Z miejsca bez namysłu pokrępiłszy swe dopominające się o konieczny podatek nadwątłone siły

doskonałą kawą z jeszcze lepszą śmietanką (aż mi się Nadświadańska przypomniała) z butersznytami, ale żeby czytelniczka wiedziała, ot takimi, z masłem świeżutkiem i szynką — palce lizać! w dalszym ciągu nie darowaliśmy kilku porządnym kufelkom „pilznera” i zapłaciwszy niecałe pięć złotych, że się pospolicie wyrażę „od nosa”, udaliśmy się na zwiedzanie Landwarowa.

Widziałem, pochlebiam sobie, w życiu parę rezydencji pańskich — lecz tak uroczą i cudowną, jak Landwarów, widziałem po raz pierwszy; pałac-cacko, gmach piękny, ale, żeby zobaczyć i podziwiać wszelkie szczegóły odrobienia trzeba innego czasu, niż spacer „na trawę” — imponujące drzwi rzeźbione, mówią, że z pałacu Dożów w Wenecji, a nad niemi „Leliwa” obok herbu ks. Lubomirskich, wokół pałacu trawniki i klomby dywanowe, wazy marmurowe, rzeźby, dalej tarasy aż nad brzeg jeziora, z dwóch stron okalającego pałac.

Poszliśmy do parku, co krok niemal, to uroczy zakątek, schody kamienne, aż na dno wąwozów, o-parcia naturalne z gałęzi dębowych, grubych, a zarośla, choć względnie młode, już dają cień i ten urok gln-szy parkowej, dalej znow kaskady — wodospady, przejścia po kamieniach, tuż pod nogami strumienie wody... a kroku jednego niemal nie robi się po równej drodze, ciągle wzgórz, schodki — słowem Szwajcarja.

Parę godzin zwiedzaliśmy park, nie darowaliśmy stajniom, a ja nawet, oglądając pomieszczenie slicznych ogierów pomyślałem: żeby to człowiek mógł do śmierci mieć ta-

kie wygodne pomieszczenie, jak to szlachetne zwierzęta.

Wróciłiśmy nad jezioro do kaszkiełki, żeby zbadać szczegółowo wszelkie przyjemności — więc łódki, spacer, las, trawa zielona — na trawie, nie widziałem nikogo na takiej wy-ku — kręgielnia, kapiel — słowem wszystko, czego można na takiej wy-cieczce zapragnąć.

Mieliśmy już za pół godziny wjeżdżać, wstąpiliśmy do kawiarni, zapelnionej gośćmi, przeważnie znanymi z Wilna, między młodymi przemy mi znalazł się etody pan-wnik, literat, publicysta etc.

— Czemu pan nie łaskaw do nas do redakcji — obiecał Sz. pan, a my nawet tęsknimy za nim.

— Moja wina, ale nie znalazłem w scowych stosunków i spotkaniem się Wilnie takiego rejzendera-dziennika, karza, niestety, mianującego się przedstawicielem prasy polskiej na Wilno, Petersburg, Kijów, Helsinki, forsi i inne miasta stołeczne i bierne, który mi tak obiecał — całą prasę wileńską, że nie miałem odwagi, ale poprawię się napewno — Straszno to człowiek!

Chciałem w dalszym ciągu na-wiazać rozmowę, lecz trąbka dała sygnał „wsiadaniego” do breków i zadowoleni mknęliśmy po schodach na stację, gdy kilkadziesiąt pomysł-cych gości udało się do Lutni gdzie na niewielkiej, ale miłej scenie drużyna amatorów w p. K. odegrała pod kierownictwem p. K. pieknie „Miód kasztelański”.

W Wilnie trafialem jeszcze dwa ostatnie akty „Zbójców”.

Władysław Słizew.

